TYGODNIK
WILEŃSKI

Nr 64.

Dnia 4. Lutego 1817 roku. v. s.

SPEKTATORA ANGIELSKIEGO. N. 73.

O dea certè!

Virg. En. I. v. 332.
Któż zaprzeczy, iż Bogini!

Jest to rzecz nadzwyczayna aby człowiek, jako ułomny, i ulegający wielu przywaróm; mógł bydź wzruszonym miłością sławy. Niech występek i niewiadomość, błąd i chudoba dążą do pochwał, i ile możności niech usiłują stać się zadziwiającymi przedmiotami.

Lubo istotna doskonałość człowieka jedynie w nim, bardzo jest małą; jednak w porównaniu do drugich; dość znaczną stać się może. Kiedy sam na się spoziéra bez względu na innych; nie upatruje z czegoby się miał chlubić: niechże tylko porówna siebie do drugich; słusznie znáyduje przyczynę chełpienia się kiedy nie z swoich cnót, to przynáymniéy z niedostatku

błędów, w jakie zwykł wpadać. To właśnie różni zdanie mędrca i głupiego. Piérwszy usiłuje świetnieć sam w sobie; drugi zaćmiéć tém innych. Ow upokarza się czując własne błędy; ten zaś pyszni się ukazując je w drugich. Mądry człowiek zastanawia się nad swoim niedostatkiém; głupi zaś nad tém, czégo mu niekiedy zbywa. Mędrzec przestaje na własném przekonaniu; głupi żąda oklasków od podobnych sobie.

Jakkolwiek bądź nierozsądnym i śmiésznym zdawał się ów zapał do sławy, nie należy go jednak ze wszystkiém przytłumiać; on to zadziwiające tworzy skutki, i nietylko odwraca od rzeczy błahych i niegodnych; ale nawet wskazuje drogę do szlachetnych i wspaniałych czynów. Sam początek może bydź błędnym i ułomnym, ale skutki jakie on następnie wydaje, tak są miłe i sprzyjające dla dobra narodu; iż nie podobna, a nawet nie powinien bydź przygaszonym.

Cycero nad tém rozważał, że *ambicia* tak świetnymi jeniuszami, jak i ludźmi mającymi náypiękniéysze talenta włada: ale porównáymyż płeć oboję, a uyrzymy, że czynność téy władzy zdaje się bardziéy górować w kobiétach, aniżeli w mężczyznach.

Żądza sławy, która się zdaje goreć w płci pięknéy, wydaje skutki prawdziwie

zachwycające w kobiétach rozsądnych, których żądaniém jest sprawić na sobie zadziwienie w tém co nań zasługuje. I prawdziwie sądzę godném uwagi, bez żadnych ku nim zalot, iż wielu z nich wiodą życie daleko obyczáyniéysze i cnotliwsze, z większym bez porównania szacunkiém własnégo honoru, aniżeli niektórzy z nas samych. Jleż to mamy przykładów, ich czystości, wierności, pobożności? Jleż to niewiast zaszczyca się wychowaniem swych dzieci, staraniem około swojéy familii i stałością w kochaniu swych Małżonków?. Wszystko to są przymioty, które zdobią płeć piękną, jako władza wojenna, dobre prowadzenie handlu, wykonywanie sprawiedliwości, podobnie zdobi i niekiedy wsławia mężczyzn.

Ale jako ta żądza sławy uległa rozumowi, przyczynia się do zjednania płci pięknéy większych u nas względów, w chwalebnych tylko rzeczach; tak też nic bardziéy za sobą szkodliwych skutków nie pociąga, jako taż żądza głupią próżnością powodowana. Zatém wszystko to, co tu będę mówił, ściąga się tylko do chełpliwych niewiast, ale dla pewnych przyczyn, o których czytelnik w obszérności następnie się dowie, muszę zwać ich Bożyszczami.

Bożyszcze zupełnie jest zatrudnioném ustrojeniem się. W każdéy postawie jego ciała, w każdéy minie twarzy, nawet

w poruszeniu głowy; daje się postrzegać owa chęć pozyskania czcicielów, i to jest właśnie przyczyną, dla któréy te Bożyszcza pokazują się na publicznych schadzkach, miéyscach náybardziéy uczęszczanych, w zamiarze ułudzenia ludzi do czczenia siebie. Teatr nayczęściéy bywa niémi napełniony. Mnóstwo przejeżdżających się wieczorami widać, a niektóre od swoich bałwochwalców nawet w kościołach cześć odbierają. Zbliżać się do nich trzeba z takiém uszanowaniém, z jakiém zbliżamy się do Bóstwa. Życie i śmiérć w ich mocy. Uciechami nieba i mękami piekła władają. Ráy jest w ich ręku, a każdy moment czasu z niémi przepędzony jest wiecznością. Zadumanie, zachwycenie i prawie odéyście od zmysłów są to sprzyjania, jakie swym czcicielóm często udzielają. Wzdychania i łzy, rozczulone serca, i modły są ich ofiarą. Jedyny uśmiéch uszczęśliwia człowieka, a oziębłość, pogrąża go w rozpaczy. Napomnę tu teraz, że dziéło Owidyusza o *Sztuce Kochania* jest pewnym gatunkiém Rytuarza Pogańskiégo, który zawiéra obrządki naszych bałwochwalców.

Niemniéy doznam trudności w wyliczaniu tych Bożyszczów, jak i Milton w opisywaniu swoich, to jest czczonych w ziemi Chananéyskiéy i w przyległych krajach. Niektórzy czczą naszych podobnie jak Mo-

locha przy blasku świec i pochodni. Niektórych zaś Bożyszczów jak Baala jest upodobaniem widzieć swoich czcicielów zadających sobie razy śmiértelne i broczących się we krwi. A wielu jest podobnych Bożyszczóm w Apokryfie, co, po swoich bałwochwalcach wymagają uczt i biesiad hucznych. Ale zdaje mi się, iż w rzeczy saméy i to wiadomo, że wielka ich liczba doznaje podobnych *adoracyy* jak i Chińskie Bożyszcza, które, gdy pogardzają swych czcicielów proźbami, znoszą okropne smaganiny i chłosty.

Nie zaniecham jeszcze powiedziéć, że bałwochwalcy poświęcający się tym Bożyszczóm, o których tu mowa, wcale się różnią od wszystkich innych. Ponieważ jako między tamtymi spór zachodzi, iż rozmaitych czczą Bożyszczów; tak między tymi że jedno i toż samo.

Zamysł przeto Bożyszcza zupełnie się musi różnić od zamysłu bałwochwalcy, ponieważ jako ten sam jeden żąda go pod swoje władze zagarnąć, tak owo usiłuje pomnożyć czcicielów. Bardzo piękny opis takiego Bożyszcza znáyduje się w jednéy z powieści Pana *Czosera* (Chaucer). Maluje on siedzące za stołem ze trzema czcicielami, którzy usiłują jego względy pozyskać i za nie odwdzięczyć: uśmiéchnie się do jednego, do drugiego pije, a trzeciemu uciśnie nogę pod stołém. Któremuż ze

trzech, rzecze Bard stary, miałaby ona sprzyjać? za prawdę, odpowie, żadnemu z nich.

Postępowanie tego Bożyszcza przywodzi mi na pamięć sposób obéyścia się piękney Belindy, umieszczonéy w gronie nayzacnieyszych między teraźniéyszémi Bożyszczami. Bywa ona czczoną raz na tydzień przy świécy, od zgiełku osób zwanego zgromadzeniém. Wielu trefnych młodzieńców usiłuje nadsługiwać jéy w ówczas; kiedy rozparta na krześle otoczoną jest zewsząd rzęsistém światlém. Aby zaś większą w swych balwochwalcach wzniecila gorliwość, każdemu z nich, wprzód nim wyydzie okaże jakiś fawor. Pyta się o cóś jednego, drugiemu opowiada historykę, na trzeciego rzuci okiém, bierze szczyptę tobaki od czwartego i upuszcza swóy wachlerz, jakby przez nieostróżność, aby tém samém piąty miał zręczność przysłużenia się jéy podjęciém. Słowem, każdy z nich do siebie powraca, tém wszystkiém udowolniony i niby zachęcony do wznawiania swych przymileń o téyże samey godzinie po upłynieniu dni ośmiu.

Ale jednak to Bożyszcze może bydź w wielu okolicznościach pozbawionem z swojégo bóstwa. I tak naprzykład małżeństwo jest pewnym gatunkiém *Apoteoszy*. Skoro jaki człowiek znią się zpoufali, wnet staje się niewiastą podobną innym.

Starość podobnie jest wielkim nieprzyjacielém Bożyszczów: i to jest pewna, że niéma nieszczęśliwszégo jestestwa jak tož Bożyszcze zgrzybiałe, a mianowicie kiedy jest pozbawionén z powabów i wdzięków czcicielóm pożądanych.

Postrzegając zatém, że w tych i tym podobnych przypadkach niewiasta dłużéy żyje niż Bożyszcze; muszę zwrócić moją uwagę do moralności téy rozprawy i prosić u płci pięknéy o dobre zarządzenie jéy żądzą sławy, to jest aby się stała przedmiotém prawdziwie rozsądnégo zadziwienia godném: czego ni piękność, ni moda, ni suknie nie dokażą, prócz wewnętrznych umysłu i serca przymiotów na czas i choroby opornych, które mogą uczynić ich przyjemniéyszémi dla osób im znanych. C.

W..... S.....

Odpowiedź na List Pana L. K. pomieszczony w 61. N. Tygodnika Wileńskiego na rok 1817.

W N. 61 Tygodnika, znayduje się list Pana L. K, w którym dostarczyć zaręczał *bezstronnych i rzetelnych* wiadomości o cudownym lekarzu *Antośce*. Co do piérwszégo: prędzéybym uwierzył cudóm *Antośki*, aniżeli żeby Pan L. K. miał bydź bezstronnym, samo uczone zagłębianie się w wyra-

zie *Pharmacologia* zdradza go i wydaje, a z pod zasłony beztronności wysuwa się powoli ta szlachetna namiętność, którą francuzi dobrze nazwali *la jalousie du métier*, a którą po polsku możnaby przez obmówienie wytłómaczyć, zaźdrością, czy zawiścią, jaka panuje między ludźmi jednostaynego rzemiosła. Co do drugiego: Pan L. K. wcale się rozminął z rzetelnością. Opisanie zdarzenia z Obywatelem Kozł.... jest tego niezbitym dowodem. Pan L. K. uwiadamia, że lekarz„ będąc wezwanym od Obywatela tuteyszego powiatu (*Grodzieńskiego*) K..... znalazł u niego niezmiernie wzdęty żołądek i słabość naywiększą: po wybadaniu przyczyny takowéy choroby, opowiedziano, że za radą Antośka zrana pił wódkę z kawą paloną, a na noc, za jego radą, użył na jeden raz kwartę koziego mléka, tyleż świéżego masła, i pół kwarty octu, od czego natychmiast takowe wzdęcie i słabość nastąpiła; co jednak wszystko przy prędkiém i pilném staraniu wspomnionego lekarza ustąpiło. « Rzecz zaś w saméy istocie tak się ma: Wspomniony lekarz przyjechał do obywatela Kozł...... i prosił aby mu pokazał lekarstwa, których zażywał z przepisu Antośki; między wyżey powiedzianémi znaydowały się zioła. Lekarz odebrał one od obywatela Kozł....... upewniając go, że są szkodliwe i jadowite; lecz pozwolił zażywać mléka, octu, i t. d.

byleby bez ziół, które Antośko przy tych lekarstwach razem pić kazał, zaręczając, że mléko kozie z octem i masłem może mu pomódz. Uwierzył temu obywatel Kozł.... i wkrótce według form *Pharmakatodrapho-logicznych* przeniósł się do wieczności! Niewiem tedy jakim czołem Pan L. K. śmie wmawiać, że „ to wszystko przy prędkiém „ i pilném staraniu wspomnionego lekarza „ ustąpiło „? Czyliż wyprawienie *ad patres* zowie się teraz w *farmacyi*, w *pharmaco-poei*, i w *pharmacologii* prędkiém i pilném staraniém lekarskiém? Niewchodzę w powody, dla których lekarz odebrał zióła, a innych lekarstw Antoskowych zażywać zalecił..... Kiedy śmiérć tego Obywatela zarzucano tu w Grodnie Antośce, odpowiedział on: „ czemuż nie pił ziółek, ale pozwolił sobie one odebrać? „ Nie przytaczam tego zdarzenia, abym miał w myśli popieranie sprawy Antośki i cudowność jego chciał utrzymywać, ale ażeby Pan L. K. rzeczy przeistoczonych i haniebnie przekręconych za *rzetelne i prawdziwe* przed publicznością nie udawał, a kuglarstwa, jak sam powiada, większém jeszcze niestarał się zbijać. Gdyż wypadłoby to na owe wiérsze:

„ Co się dosyć często zdarza,
„ Trafił kuglarz na kuglarza. „

Pisałem w Grodnie d. 24 Stycznia 1817. roku. *Ani zwolennik i stronnik, ani prze-ciwnik i prześladówca Antośki.*

DWIE UWAGI.

Uprzedzony naganami Tygodników w nichże samych umieszczanemi, nie chciałem ich prenumerować, a przeto nie miałem sposobności wiedzieć co się w nich znaydywać może; (a) lecz gdy mi przypadkiem wpadł w ręce numer 59, z ukontentowaniem czytałem *Jedną uwagę nad teatrem*, która chociaż z jednéy strony jest niedorzeczną, jest razem bardzo chwalebną z drugiéy. *Niedorzeczną*, bo gani gorliwość, którą aktorowie okazują starając się by dobre i dowcipne myśli, zdarzające się w scenach, odbiérały przyzwoitą pochwałę. Pan O..... autor uwagi, sam się na to zgodzi, że bez téy usilności, którą aktorowie okazują w przedstawianiu kawałków lepszych, widzowie nie wiedzieliby, czém się lepiéy mają zabawiać, co jest godniéyszém uwagi i gdzie plasnąć rękami; a będąc obowiązani koniecznie chwalić lub ganić sceny, biliby brawo tam, gdzie nie potrzeba (co się bardzo często zdarza) a opuszczaliby miéysca naypiękniéysze uczące. *Chwalebną*, bo nam przypomina cośmy winni płci pięknéy. O! gdyby uwaga autora, mogła z tego drugiego względu, tak

(*) Jak to nieprzyzwoicie sądzić o rzeczach sobie niewiadomych; nie czytaiąc pisma ciągle, tylko z przypadku (iak sam Autor wyznaie) a zatém i sąd często niedorzeczny.

się wszystkim podobać, jak się mnie podobała! życzyłbym gdyby każdy tą prawdą, że kobiéty są droższą połową rodu ludzkiego, równie był ze mną przejęty! żeby mówię! ta prawda każdemu tak się mocną wydawała, jak ja o niéy rozumiem! nigdy bowiém nie mógłbym siebie nakłonić do nienawidzenia płci piękněy choć na jeden moment, gdyż natura i przekonanie o szczęściu, które płeć piękna w rodzaju ludzkim sprawia, mocno się temu sprzeciwiają. Z tego więc względu, będąc stałym kobiét przyjacielem, z ochotą przedsiębiorę uczynić następną piérwszą uwagę.

Pan O..... w zacytowanych przez jego sześciu wiérszach powiada, że kobiéty *są to kwiaty, ozdoba téy życia pustyni*, mówi także, że winniśmy im wdzięczność za ułagodzenie w naywiększéy części obyczajów, co każe rozumieć, a przynaymniéy o tém wątpić nie należy, że obyczaje społeczeństw pod ich zostają rządem. Nie mam tu potrzeby rozwlekać się nad rzeczą wszystkim bardzo dobrze wiadomą, że kobiéty, uważane zwłaszcza w tym stanie, w którym już są matkami, mając w ich ręku naypiérwsze młodzieży kształcenie, od którego dobry ich przyszły stan umysłu i ciała zależy; są jakby nauczycielkami całych narodów i nadają im pewne charaktery, jeżeli sposób piérwiastkowego kształcenia jest u nich jednostayny; przeciwnie są

przyczyną mieszaniny różnego rodzaju ludzi; jako to, łotrów i nayuczciwszych w jednymże kraju, na co jednak wpływa dalsza młodzieży edukacya; lecz że nié ma człowieka coby doszedłszy lat potrzebował nauki zamiłowania płci piękněy, i że wszyscy w jéy towarzystwie nayprzyjemniéyszą znaydują zabawę; wątpić nie należy, że ludzie poddając się we wszystkiém kobiétóm, ich obyczaje od tych ostatnich zależéć muszą.

Jeżeli się zgodziémy na to wszystko i to co tylko na pochwałę płci piękněy wiedziéć możemy, wypada koniecznie zgodzić się i na to, że one są rzeczywiście droższą połową rodu ludzkiego. Za tém póydzie wniosek, że droższa połowa, w któréy ręku zostawione są obyczaje ludów, powinna bydź więcéy uczoną, niż połowa druga; a ztąd wypadnie zapytanie, dla czegoż Pań O...... tak mocno broni krytykowania kobiét na teatrze? kiedy krytyki teatralne od dawna są uznane za nauki, tém lepsze od wszystkich innych, że są i z większą śmiałością dawane, i nabycie onych żadnéy nie kosztuje pracy, tak pogardzanéy od połowy droższéy! która, jak nieraz widziałem, okazuje naywiększe nieukontentowanie, gdy jéy przyydzie słyszéć jaki kawałek w scenie, jedynie dla jéy nauki poświęcony, i w ten czas kiedy mniéy droga połowa unosząc się radością i wpadając prawie w zachwycenie, pochwala równie,

nauki dane dla niéy jako i dla kobiét; ona na te ostatnie odwraca oczy od wspólnego celu uwagi, a niektóre nawet nasze Damy opuszczają widowisko nie czekając onego końca. Na tém się mniemaniu niech kończy ta piérwsza uwaga, że droższa połowa chciałaby zapewne używać tego nazwiska, rządzić połową drugą i we wszystkiém piérwszeństwa wymagać, nie stając się tego godną przez wyższość nauki. Niech sobie czytelnik nie rozumie, żeby to com przeciw płci pięknéy, prawdziwie z kochania onéy, powiedział; miało się stosować do wszystkich kobiét: niech sobie zechce przypomnieć dawne i aż nadto prawdziwe przysłowie, *nie masz reguły bez wyjątku.*

Druga uwaga będzie wypadkiem tego postrzeżenia, że przed niedawnemi czasy, mieszkańcy Wilna naylepiéy się zabawiali w zgromadzeniach publicznych, które tém przyjemniéysze im się zdawały, im mniéy na nie kosztu łożono: teraz zaś nagła zaszła zmiana i tak mężczyźni jako i Damy, a szczególniéy ostatnie nieźmiérnie się nudzą w zgromadzeniach, w których umieszczenie się kosztuje tylko złotych 4. Zdaje się, że droższy bilet więcéy ich cieszy, gdy zabawy od dawna upoważnione (Maskarady) zamieniły na schadzki partykularne, lecz z większym połączone kosztém. Człowiek myślący różne tu może robić domysły nad tak nagłą źmianą, lecz ja tylko dwa uczynię.

1. Z téy zamiany wydatków, złotówek na czerwone złote pokazuje się, że nasz kray albo razem się stał bogatszym w pieniądze, albo stał się głupszym, kiedy to co może mieć tanio, podoba się mu płacić drogo.

2. Owóż przybyłem do miéysca, którego przéyście naytrudniéyszém się dla mnie zdaje! tu dopiéro naymocniéy czuję szczęśliwość autora teatralnego, któremu wszelka wolność będąc towarzyszem, wszelkie po drodze zawady uprząta i mieści go w stanie naydogodniéyszym mówienia tego, co szczęśliwa myśl podać mu może — On by mógł bez naymnieyszéy obawy upadek teraźnieyszy Maskarad, jak nayłatwiéy wytłómaczyć, i nie potrzebowałby zapewne uciekać się w tym zamiarze do tak, może dalekich, jak ja dziś muszę, przypuszczeń, który obowiązany jestem przypomnieć piérwiéy czytelnikowi prawdę dobrze jemu wiadomą; to jest: że we wszystkich krajach, i we wszystkich czasach, mundur był ozdobą naycelniéyszą młodzieży, i równie był miły mężczyznom, jak kòbiétom. To położywszy za zasadę mojéy uwagi, nie mogę już się uciekać do innych jakichkolwiek tłómaczeń, lecz muszę koniecznie utrzymywać, że po zmniéyszeniu się konsystencyi woysk w Wilnie, rzadko i bardzo nie w wielkiéy obfitosci na Maskaradach zaczął się odtąd pokazywać ubiór, tchnący we wszystkich szacunek, poważe-

nie i miłość ku osobie nim odzianéy: a że szacunek i poważenie odbiérały mundury od mężczyzn, a miłość od kobiét, więc mężczyzni przedtém, mniéy uczęszczali na maskarady, zostawując piérwszeństwo tym, którzy będąc duszą kobiét, w większey ich liczbie (niżeli teraz) zgromadzali. Dziś zaś kiedy z kolei, jedni ustąpili drugim, zaczęła nasza młodzież z mniéyszą subjekcyą odwiedzać maskarady, lecz niechay wybaczą, frak zawsze niższe będzie miał znaczenie od munduru, zwłaszcza tam, gdzie ten ubiór milszy jest płci pięknéy, niż mężczyznom. K.....

SIEŁANKA.

Żal Filona na Filidę.

Zielony listek krył drzewa,
Mruczał strumyk przezroczysty;
I gdy miły słowik śpiéwa,
Szumi głucho las cienisty,
Filon w nieszczęśnéy nie doli,
Gdy go srodze serce boli,
Pędząc swą trzodkę między krzewiny,
Tak śpiéwał, siadłszy w cieniu iedliny:

„ O! ty drzewo wzniesioné,
„ O! wy krzewy zieloné,
„ Co udzielacie swych cieni,
„ Nieochłodzicie moich płomieni...

„ Każdy kwiateczek ożywa,
„ Gdy go cień wasz okrywa,

„ Zwiędły krzew życia nabiéra,
„ Lecz Filon ... w cieniu umiéra.

„ Sroga Filis to sprawiła,
„ Że mię uciech pozbawiła;
„ Rzuciwszy wzrokiém dotkliwym,
Już uczyniła mię nieszczęśliwym.

Splotłem koszyk z miłéy kwieci,
Mniemaiąc, iż czułość wznieci,
Lecz Filis z gniéwem spóyrzała,
J na Filona widok zbledniała.

„ Szczęśliwszy Damon odemnie!
„ Damon zaśpiéwał przyiemnie,
„ Natychmiast Filida miła,
„ Z uśmiéchem, wdzięczny wzrok nań rzuciła.

„ Lecz co mówię?... sroga ięedza,
„ Czułość mi z serca wypędza,
Nie wdzięczna za mnogié dary,
„ J za kosztowné moie ofiary;

„ Okrutna!.. gdy mię lubiła,
„ I kochaną wzaiem była,
„ Zacożem od niéy wzgardzony,
„ Jeszcze na świecie żyię zginiony?...

„ Obym już umarł!.. Lecz!... czego się smucę?...
„ Czego się z żalem wylewam?....
„ Myśl o Filidzie porzucę,
I co innego zaśpiéwam.„

Platon Sosnowski.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla miéysc przeznaczonych. Dnia 1 miesiąca Lutego roku 1817.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.